

## PŁEĆ I PROCESY TRANSFORMACYJNE W POLSCE PO 1989 ROKU STUDIUM PRZYPADKU\*

MONIKA BAER

---

W liberalnej demokracji opartej na modelu zachodnim, która miała stanowić cel procesów transformacyjnych w Polsce i w innych krajach Europy Środkowej/Wschodniej po 1989 r., debaty dotyczące relacji między płciami (*gender*), udziału kobiet w życiu społeczno-politycznym i ekonomicznym zdają się oczywiste<sup>1</sup>. W związku z tym, jak pisze N. Funk, powszechnym hasłem inspirowanych feminizmem publikacji dotyczących tzw. kwestii kobiecej stało się hasło: „demokracja bez udziału kobiet nie jest demokracją”<sup>2</sup>. W ramach tego nurtu od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. wiele autorek i autorów zwraca uwagę, że kobiety w socjalizmie, w kontekście dostępu do rynku pracy, wykształcenia, możliwości udziału w życiu społeczno-politycznym, a także udogodnień w opiece nad dziećmi, osiągnęły status społeczny (przynajmniej formalnie) równy mężczyznom<sup>3</sup>. Równocześnie kobiety są postrzegane jako grupa, która najbardziej ucierpiała w następstwie procesów transformacyjnych. Dotyczy to

---

\* Pierwodruk: M. Baer, *Płeć i procesy transformacyjne w Polsce po 1989 roku. Studium przypadku „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej”*, 2005, nr 1(7), s. 95–107. Redakcja wyraża serdeczne podziękowania Redakcji „Zeszytów Etnologii Wrocławskiej” za zgodę na przedruk poniższego tekstu.

<sup>1</sup> Problematykę tę, ujętą z nieco innej perspektywy i w innej formie, przedstawiam również w artykule *Kategoria „kobiety” we współczesnych dyskursach publicznych*, który został opublikowany w książce *Humanistyka i płeć III. Publiczna przestrzeń kobiet. Obrazy dawne i nowe*, red. E. Pakszys, W. Heller, Poznań 1999, s. 231–257.

<sup>2</sup> N. Funk, *Introduction. Women and Post-Communism*, [w:] *Gender Politics and Post-Communism. Reflections from Eastern Europe and Former Soviet Union*, red. N. Funk, M. Mueller, New York – London 1993, s. 12.

<sup>3</sup> *Vide: ibid.*; *Democratic Reform and the Position of Women in Transitional Economies*, red. V.M. Moghadam, Oxford 1993; *Women in the Politics of Postcommunist Eastern Europe*, red. M. Rueschemeyer, Armonk, NYM, 1994.

dyskryminacji kobiet pod względem zarobków, segregacji na rynku pracy, bezrobocia, a także nasilenia się po 1989 r. konserwatywnych dyskursów definiujących kobietę przede wszystkim w kategoriach jej funkcji macierzyńskich i związków ze sferą domową.

Biorąc pod uwagę negatywne skutki procesów transformacyjnych dla kobiet pojmowanych w tym przypadku jako grupa społeczna, wiele autorek i autorów było rozczarowanych, że w obliczu narastającej dyskryminacji nie pojawił się w krajach Europy Środkowej/Wschodniej silny ruch kobiecy broniący praw uzyskanych w poprzednim systemie. Początkowo brak skonsolidowanego ruchu kobiecego postrzegano jako przejaw braku politycznej świadomości wśród kobiet krajów regionu. Z czasem jednak wiele osób zaczęło zwracać uwagę na odmienność doświadczeń kobiet w dwóch różnych systemach politycznych i ekonomicznych, co powodowało, że pozornie tożsame pojęcia i instytucje społeczne nabierały zupełnie innych znaczeń w Ameryce Północnej czy Europie Zachodniej i w Europie Środkowej/Wschodniej<sup>4</sup>.

Autorki i autorzy podzielający powyższe poglądy, jak np. H. Havelková, podkreślają, że państwo socjalistyczne w całym okresie powojennym oficjalnie promowało dyskursy równości, choć w różnym natężeniu i formie<sup>5</sup>. Do pewnego stopnia dyskursy te zostały zinternalizowane przez jednostki. Kobiety zyskały szeroki dostęp do wykształcenia, pracy zarobkowej, zyskały pewność siebie, świadomość swoich możliwości i poczucie niezależności od mężczyzn, którzy zasadniczo nie kwestionowali tej sytuacji. Z drugiej strony zawieszenie i ignorowanie różnic związanych z płcią przez państwo socjalistyczne doprowadziło do przesunięcia esencjalistycznych dyskursów różnicy między płciami do sfer prywatnych, gdzie w pewnym stopniu zachowany został tradycyjny podział między działaniami męskimi i kobiecymi. Dyskursy esencjalistyczne, stojące formalnie w opozycji wobec socjalistycznego państwa, zwłaszcza w przypadku Polski, popierał Kościół rzymskokatolicki i część antykomunistycznej opozycji. Zostały też w pewnym stopniu zaadaptowane przez samo państwo, co przejawiało się w ustanowieniu oficjalnego Dnia Kobiet, Dnia Matki czy ustawodawstwie mającym na celu chronienie prokreacyjnych funkcji kobiet i instytucji wspomagających godzenie ich nowych ról zawodowych i tradycyjnych macierzyńskich.

---

<sup>4</sup> Vide: S. Gal, *Feminism and Civil Society*, [w:] *Colonisation or Partnership. Eastern Europe and Western Social Sciences*, Special Issue of Replika: Hungarian Social Science Quarterly, red. M. Hadas, M. Vörös, s. 75–81; H. Havelková, *A Few Prefeminist Thoughts*, [w:] *Gender Politics and Post-Communism...*, s. 62–73.

<sup>5</sup> Ibid.

S. Gal twierdzi, że współczesne dyskursy dotyczące relacji między płciami i tożsamości płci należy analizować w kontekście oficjalnych socjalistycznych dyskursów równości i nieoficjalnych, choć nieformalnie popieranych przez państwo, dyskursów różnicy<sup>6</sup>. Pozorny brak świadomości politycznej kobiet w regionie badaczka tłumaczy brakiem politycznej kategorii „kobiety” i odrębnej tożsamości kobiet w nowych sferach publicznych. Kobiety nie widzą powodów, dla których problem ich tożsamości miałby stać się kwestią odrębnej publicznej debaty, jeżeli w państwie socjalistycznym tak rozumianej tożsamości pozbawieni zostali także mężczyźni. Obecnie, wraz z rozwojem liberalnej demokracji w rozumieniu zachodnim, wszyscy obywatele, bez względu na płeć, mają szansę na to, by w dużym stopniu odzyskać możliwość uczestnictwa w nowych sferach publicznych. Większość kobiet, czując się równorzędnymi partnerkami mężczyzn w roli aktorek społecznych, konstruuje swoje interesy nie w kategoriach płci, a raczej w kategoriach w tym aspekcie neutralnych, postrzeganych jako efekt zmian ekonomicznych i społeczno-politycznych. Ponadto, jak podkreśla Z. Eisenstein, teorie liberalne na uprzywilejowanej pozycji stawiają mechanizmy gospodarki rynkowej, a działania związane z aspektami życia dotyczącymi różnicy płci nie są tu definiowane w kategoriach politycznych, uprawomocnionych w oficjalnych dyskursach na temat sfer publicznych<sup>7</sup>. Obiecują natomiast i kobietom, i mężczyznom traktowanym jako jednostki (w warunkach zawieszenia tożsamości płciowej) potencjalne możliwości realizowania własnych celów. Konsekwencją powyższej sytuacji ma być antifeministyczna postawa kobiet w Europie Środkowej/Wschodniej<sup>8</sup>.

Naszkiowana perspektywa może stanowić pewien punkt odniesienia, który do pewnego stopnia pozwala lepiej zrozumieć współczesne dyskursy dotyczące relacji między płciami oraz tożsamości płci w Europie Środkowej/Wschodniej. Nie wyczerpuje jednak wszystkiego, co można powiedzieć na temat płci i procesów transformacyjnych. Kraje Europy Środkowej/Wschodniej (tak jak Europy Zachodniej) różnią się pod względem historycznym, społecznym, kulturowym, jak również politycznym i ekonomicznym. W związku z tym mówienie o odmienności doświadczeń kobiet Wschodu i Zachodu Europy niweluje rzeczywiste zróżnicowanie w regionie. Poza tym poszczególne społeczeństwa Europy Środkowej/Wschodniej również nie są homogeniczne, a płeć dostarcza tylko jednego spośród wielu czynników różnicujących poszczególne grupy

---

<sup>6</sup> S. Gal, op.cit, s. 75–81.

<sup>7</sup> Z. Eisenstein, *Eastern European Male Democracies. A Problem of Unequal Equality*, [w:] *Gender Politics and Post-Communism...*, s. 303–317.

<sup>8</sup> Vide: L. Occhipinti, *Two-steps back? Anti-feminism in Eastern Europe*, „Anthropology Today”, 1996, nr 12(6).

społeczne czy jednostki. W konsekwencji „kobiety” nie są bezproblemową, zrozumiałą samą przez się kategorią polityczną nie tylko w perspektywie międzykulturowej, lecz także w ramach jednego społeczeństwa. Ponadto, jak już w 1980 r. wskazywała amerykańska antropolożka M. Rosaldo, mężczyźni i kobiety żyją razem, a więc nigdy nie zrozumiemy życia kobiet, jeżeli nie odniesiemy go do kontekstów, które razem z mężczyznami kreują i w ramach których są definiowane<sup>9</sup>. W związku z tym analiza powinna koncentrować się nie na statycznej kategorii „kobiety”, ale na dynamice relacji między płciami. Przedstawiony powyżej obraz tzw. kwestii kobiecej, nadal dość powszechny w niektórych debatach inspirowanych feminizmem<sup>10</sup>, nie zawsze koresponduje z dyskursami i praktykami dnia codziennego kobiet, w sytuacji kiedy przestają być abstrakcyjną grupą społeczną, a stają się konkretnymi osobami funkcjonującymi w konkretnym miejscu struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych konkretnych krajów doby procesów transformacyjnych po 1989 r. W dalszej części szkicu przedstawiam taką konkretną grupę skupioną w klubie kobiecym działającym w jednym z miast zachodniej Polski, w którym prowadziłam badania terenowe w latach 1997–1999.

\* \* \*

Omawiany klub można scharakteryzować jako pozarządową organizację kobiecą, której celem jest promocja kobiet i ich problemów w szeroko pojętych sferach publicznych. Zgodnie ze statutem działania klubu mają na celu zrównanie rzeczywistych szans kobiet i mężczyzn w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym kraju, a przede wszystkim zachęcanie kobiet do osiągania wysokich kompetencji zawodowych. Mówiąc ogólnie, formalny profil klubu można postrzegać jako liberalno- czy umiarkowanie feministyczny<sup>11</sup>. Niemniej w praktyce jego działania w większym stopniu są związane z tożsamością klasową niż płciową jego członkiń. Mimo że w kontekstach „prywatnych” (wewnętrznych) pojawia się tam znacząca przestrzeń kobiet, w której negocjowane są indywidualne tożsamości i strategie związane z płcią, konteksty „publiczne”

<sup>9</sup> M. Rosaldo, *The Use and Abuse of Anthropology. Reflections on Feminism and Cross-cultural Understanding*, „Signs: Journal of Women in Culture and Society”, 1980, nr 5(31), s. 400.

<sup>10</sup> Na temat kontekstu polskiego *vide*: M. Baer, *Pułapki tożsamości. Kilka uwag o kategoriach płci w narracjach gender studies*, „Er(r)go. Teoria, Literatura, Kultura”, 2004, nr 9(2), s. 119–132.

<sup>11</sup> Cf. M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996, s. 249–252, s. 272–274.

(zewewnętrzne) służą przede wszystkim, używając terminologii P. Bourdieu, kreowaniu przestrzeni dystynkcji społecznej/kulturowej<sup>12</sup>.

Klub skupia około 30 kobiet, które w myśl statutu powinny być aktywnie zaangażowane w pracę zawodową. Jednak ponieważ nowe członkinie są przyjmowane do klubu na zasadzie kooptacji, w rzeczywistości bardziej istotna zdaje się przynależność do wspólnego kręgu towarzyskiego. W konsekwencji wszystkie kobiety mają wyższe wykształcenie, ale kilka nie pracuje zawodowo. *Gros* prowadzi swoje przedsiębiorstwa lub wykonuje wolne zawody. Choć wśród moich informaterek były osoby młodsze i starsze, zasadniczo należały wówczas do przedziału wiekowego między 45 a 55 rokiem życia. Większość z nich była zamężna i miała dorosłe lub dorastające dzieci. W kontekście strukturalnym, ze względu na wykształcenie, wykonywany zawód, osiągnięte dochody, a często także pozycję mężów, członkinie klubu można określić jako (wyższą) klasę średnią. Jednak ważniejszy jest fakt, że kobiety te oraz ich mężowie należą do grupy, którą charakteryzuje przekonanie, że udało im się pomyślnie zaadaptować do nowych warunków ekonomicznych, politycznych i społecznych, jakie pojawiły się w Polsce po 1989 roku.

#### ŚWIADOME OBYWATELKI

Biorąc pod uwagę, że tożsamości członkiń klubu w dużej mierze opierają się na przekonaniu, iż odnalazły się w nowej rzeczywistości postsocjalistycznej, niektóre z nich w pełni akceptują wizję pozornie neutralnej w kontekście płci liberalnej demokracji wzorowanej na modelu zachodnim, która od 1989 r. promowana jest w dominujących nurtach debat publicznych. Uznają, że działalność na rzecz społeczeństwa leży w interesie każdej jednostki (bez względu na płeć) i jest obowiązkiem świadomego obywatela. Kobiety jako świadome obywatelki (czyli pełnoprawne partnerki mężczyzn) powinny się więc angażować w budowę liberalnej demokracji. W tym kontekście potrzeby mężczyzn i kobiet, jak również strategie służące ich realizacji są postrzegane jako podobne. Członkinie klubu należące do tej grupy wierzą, że przyjęcie pozornie neutralnej w kontekście płci roli obywatela zasadniczo zapewnia równość płci. Podkreślają jednak, że pewne stereotypy funkcjonujące w społeczeństwie utrudniają kobietom egzekwowanie tej równości. Niemniej, jeśli kobieta przestrzega „zasad gry”,

---

<sup>12</sup> M. Baer, *Nowy etos? Antropologiczny szkic pewnej organizacji kobiecej*, [w:] *Obszary kultur kobiecych w badaniach płci/rodzaju*, red. E. Pakszys, M. Baer, Poznań 2003, s. 133–155.

czyli stosuje się do standardów zawodowych czy politycznych, prędzej czy później zaczyna być traktowana po prostu jak „człowiek”: „To kobiety w społeczeństwie polskim są lepiej wykształcone, czyli kobiety już przekroczyły pewien próg, ale nie przekroczyli tego progu mężczyźni, [...] [którzy] niechętnie współpracują z kobietami, mają często lekceważący stosunek do kobiet i wymaga to dużej odporności, wręcz gruboskórności ze strony kobiet, żeby ten okres przetrzymać. Gdy pracuje się mniej więcej w stałym układzie z mężczyznami, po pewnym czasie mężczyzna musi zweryfikować swój stosunek i w pewnym momencie przestaje postrzegać, że to jest kobieta, to jest po prostu partner w pracy”<sup>13</sup>.

Kobiety konstituujące omawianą grupę są świadome problemów, z jakimi borykają się inne kobiety, ale ich zdaniem w dużym stopniu same ponoszą za to winę. W przeciwieństwie do członkiń klubu kobiety te nie chcą przystosować się do nowych warunków, co prawdopodobnie wiąże się ze swego rodzaju „mentalnością socjalistyczną”. Zamiast przyjąć na siebie odpowiedzialność za swoje życie, wolą zrzucić ją na rodziców, męża, społeczeństwo. Ponieważ kapitał kulturowy/edukacyjny stanowi podstawowy zasób, do którego odwołują się członkinie klubu, budując swą przynależność klasową, przywoływany jest on również w tym przypadku. Ich zdaniem dyskryminacja dotyczy przede wszystkim kobiet niewykształconych, które nie mają ambicji intelektualnych; nie wnoszą wkładu do społeczności, w której żyją: „Przecież ona jest taka porządna, ona wychowuje trójkę, czwórkę dzieci w tym społeczeństwie. O ile fajniej jest brzęczeć i narzekać, «panie, takie ciężkie czasy, nam jest tak ciężko», ale nie kiwnie palcem, żeby cokolwiek zrobić, żeby ciężko nie było”. W kręgu towarzyskim informaterek kobiety nigdy nie były dyskryminowane, realizowały swoje kariery zawodowe i nigdy nie czuły się stłamszone przez mężczyzn.

Jednak gdy kobieta przyjmuje rolę aktywnego obywatela zaangażowanego w budowanie nowej liberalnej demokracji, poczuciu odpowiedzialności i świadomości obowiązków, jakie na niej ciąży, towarzyszy również świadomość należnych jej praw. Broniąc praw kobiet jako obywaterek, członkinie klubu bardzo krytycznie wypowiadają się na temat esencjalistycznych dyskursów, obecnych zarówno w debatach publicznych, jak i w popularnych przekonaniach, które definiują kobietę przede wszystkim w kategoriach jej płciowości/seksualności, czyli jako matkę i żonę. Dyskursy te stoją w całkowitej sprzeczności

---

<sup>13</sup> Ten i następane cytaty, o ile nie są oznaczone inaczej, pochodzą z badań terenowych prowadzonych w omawianym klubie w latach 1997–1999 w ramach projektu „Women and Systemic Transformation in Poland after 1989: The Case of the Polish Middle Class” realizowanego na Europa-Universität Viadrina Frankfurt (Oder).

z postawą liberalną, która obiecuje i kobietom, i mężczyznom jako jednostkom (w warunkach zawieszanej tożsamości płciowej) potencjalne możliwości realizacji swoich celów. Ponieważ dyskursy esencjalistyczne są postrzegane przede wszystkim jako kreacja Kościoła rzymskokatolickiego, krytyka skierowana jest pod adresem Kościoła jako instytucji nadmiernie ingerującej nie tylko w sprawę świeckiego państwa, lecz także rodziny.

W tej sytuacji „świadome obywatelki” przyjmują liberalno- czy umiarkowane feministyczny punkt widzenia. Przyznają, że „sytuacja życiowa” mężczyzn i kobiet jest różna, a więc (w przeciwieństwie do klasycznego podejścia liberalnego) uznają, że prywatne aspekty życia, gdzie różnica płci ma znaczenie, muszą być definiowane w terminach politycznych, które są odpowiednie dla debaty publicznej. Uważają, że powinny istnieć specjalne instytucje, które pomagałyby kobietom zbuntowanym przeciwko tradycyjnemu podziałowi ról między płciami, ale które boją się reakcji swojego środowiska. Pozarządowe organizacje kobiece mogłyby ich zdaniem odegrać dużą rolę w kształtowaniu świadomości kobiet, które „wychowane w tradycyjny sposób, nie zdają sobie sprawy z tego, że może być inaczej”. Wychowując następne pokolenia kobiet i mężczyzn, przekazują i utrwalają istniejące stereotypy związane z płcią.

Grupa ta popiera wszelkie inicjatywy mające na celu przygotowanie kobiet do roli obywaterek świadomych swoich praw i obowiązków. Uważają więc, że należy zachęcać kobiety do szerokiego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym m.in. za pomocą inicjatyw edukacyjnych pozarządowych organizacji kobiecych. Natomiast nie popierają działań, których celem jest odróżnianie mężczyzn i kobiet w tych sferach, gdzie (zgodnie ze stanowiskiem liberalnym) tożsamość płciowa nie powinna mieć znaczenia. Zwiększenie udziału kobiet w sferach publicznych nie powinno opierać się ich zdaniem na akcjach afirmatywnych, jak np. dotacje finansowe dla partii wprowadzających najwyższy procent kobiet do parlamentu: „Jeśli dowolna partia zaproponuje program satysfakcjonujący dla kobiet, to te kobiety same się w to włączą [...]. Jest to idealistyczne, ale na dłuższą metę skuteczne. Tutaj bodziec finansowy będzie działał pozytywnie, ale krótkoterminowo, czyli będzie środkiem doraźnym, a nie sposobem załatwienia, rozwiązania problemu”.

Mówiąc ogólnie, członkinie klubu, które przyjmują pozornie neutralną w kontekście płci rolę obywatela, konstruują prawa kobiet przede wszystkim w kategoriach praw obywatelskich. Jednak zgodnie z podejściem liberalno- czy umiarkowane feministycznym podkreślają, że kobiety są tymi obywatelkami, którzy rodzą dzieci. Zgodnie z klasyczną perspektywą liberalną macierzyństwo ma dotyczyć prywatnych sfer życia. Kobiety nie powinny więc oczekiwać w tym kontekście szczególnego traktowania. Postawa „świadomej obywatelki” jest tu przeciwstawiana roszczeniowym postawom kobiet jako matek mającym korze-

nie w okresie socjalizmu: „Przy minimalnym wkładzie na rzecz społeczeństwa w którym żyją, [kobiety] oczekują od tego społeczeństwa ogromnych świadczeń [...]. Uważają, że urodzenie i wychowanie dzieci to jest wystarczający wkład społeczny, a ja tak nie uważam”.

Jednak macierzyństwo jest doceniane jako niezwykle ważne wydarzenie w życiu każdej kobiety. Mimo że nie powinno wiązać się z przywilejami, nie powinno też wiązać się z utrudnieniami. Jako obywatel płci żeńskiej kobieta nie powinna być pozbawiana ani tego emocjonalnego doświadczenia, ani swoich praw obywatelskich: „Świadczenia ze strony społeczeństwa powinny być odpowiednio wyważone nie w stosunku do oczekiwań matki wielu dzieci, tylko raczej na zasadzie wyrównywania szans, żeby kobieta nie traciła na przykład możliwości awansowania, czy wysługi lat”.

Ponadto przedstawicielki tej frakcji popierają model relacji między płciami promowany przez autorki publikacji inspirowanych feminizmem: podstawowym warunkiem prawdziwej równości kobiet i mężczyzn jako obywateli w sferach publicznych jest ich całkowite partnerstwo w sferach prywatnych<sup>14</sup>. Uważają, że mężczyźni powinni na równi z kobietami dzielić obowiązki tradycyjnie przypisane kobiecie: „rodzić dzieci nie mogą, ale wychowywać dzieci tak samo mogą i domem się zająć tak samo mogą”. Jako niezbędne wymieniane są rozwiązania prawne umożliwiające mężczyźniom jako ojcu korzystanie z tych samych uprawnień, które przysługują kobiecie jako matce.

#### PRZESTRZENIE PŁCI

W przeciwieństwie do „świadomych obywaterek” większość członkiń klubu uważa jednak, że nowe sfery publiczne są uporządkowane w męskim idiomie, a pozornie neutralna w kontekście płci rola obywatela jest w rzeczywistości rolą męską, podporządkowaną potrzebom i strategiom nie do końca zgodnym z ich oczekiwaniami. W tej sytuacji przywołują jednocześnie socjalistyczne dyskursy równości i esencjalistyczne dyskursy różnicy między płciami. Z powodu braku politycznej kategorii „kobiety” w oficjalnych dyskursach dotyczących sfer publicznych odwołują się do kategorii „kobiety” funkcjonującej w dyskursach prywatnych, czyli do tej, w której płciowość/seksualność człowieka ma znaczenie. Uznając, że kobiety i mężczyźni są sobie równi jako ludzie, twierdzą jednak, że istnieją wrodzone różnice obydwu płci. Ich zdaniem rezultatem funkcji macierzyńskich kobiet są odmienne, lecz komplementarne wobec siebie charak-

---

<sup>14</sup> Cf. Z. Eisenstein, op.cit., s. 303–317.



terystyki kobiet i mężczyzn. W konsekwencji u podstaw przekonań na temat płci większości członkiń klubu leży zasada „różni, ale równi”.

Przywołując dyskursy różnicy między płciami, przedstawicielki tej frakcji mówią, że kobiety są przede wszystkim stworzone do życia rodzinnego i do rodzenia dzieci, natomiast obowiązkiem mężczyzn jest zabezpieczenie bytu materialnego rodziny. Jako matki kobiety odgrywają inną (choć nie mniej wartościową) rolę w społeczeństwie niż mężczyźni. Niemniej członkinie klubu podkreślają, że rola matki nie powinna ograniczać kobiet jedynie do kontekstów domowych. Takie stanowisko niewątpliwie wypływa z przekonania informaterek, że żyjemy w społeczeństwie, które znacznie wyżej ceni działania i charakterystyki przynależące do porządku „publicznego” niż „domowego”. Uprawomocnienie ich stanowiska w kontekście macierzyństwa jest lokalne, ponieważ jako jednostki członkinie klubu nie są w stanie legitymizować swoich przekonań jako kapitału symbolicznego. Jak stwierdza jedna z nich: „jest ważne to, że mężczyzna dużo pracuje, bo on ma wymierne efekty w postaci tego, że to on jest profesorem i to on zarabia pieniądze”, a praca kobiety na rzecz rodziny jest przyjmowana za rzecz naturalną.

W rezultacie, chociaż kobiety w pierwszej kolejności postrzegane są jako matki zaangażowane w obowiązki domowe w znacznie większym stopniu niż mężczyźni, to aktywność ta nie stoi na przeszkodzie karierze zawodowej. Pod wpływem socjalistycznych dyskursów równości płci twierdzą, że dzięki pracy zawodowej kobiety są niezależne finansowo, a w związku z tym „czują się lepiej psychicznie, mają na pewne rzeczy wpływ”. Poza tym, biorąc pod uwagę wysoki wskaźnik rozwodów, „właściwie mężczyzna też nie daje żadnej gwarancji stabilizacji; to kobieta musi zadbać o siebie”. Jednak to kobiety są elementem spajającym rodzinę i nie należy tego zmieniać. Uważają, że większość kobiet, „może tak intuicyjnie”, wybiera zawody, który w przyszłości będą mogły pogodzić z macierzyństwem i obowiązkami domowymi.

Ale mimo że kobiety wyrażające powyższe poglądy zasadniczo akceptują podział ról związanych z płcią w formie, w jakiej pojawia się on w dyskursach esencjalistycznych, dyskursy te są bezustannie modyfikowane w praktyce. Większość członkiń klubu nie stosuje się do promowanego modelu (przynajmniej w kontekście działalności zawodowej) i poświęca się karierze medycznej, naukowej, sędziowskiej czy piosenkarskiej. Można więc założyć, że to prestiż wypływający z kompetencji zawodowych jest głównym czynnikiem określającym ich podejście do powyższego zagadnienia. Przeświadczenie o fundamentalnych obowiązkach kobiety związanych ze sferą domową przywoływane jest zwykle na poziomie ogólnym; dotyczy „innych kobiet”: tych zajmujących niższe pozycje w zobiektywizowanych strukturach społecznych. Są to zwykle kobiety, które w przeciwieństwie do członkiń klubu, pracują w biurze i zajmują

się „bezcelowym przesuwaniem papierów”, piciem kawy, plotkowaniem i robieniem zakupów w czasie godzin pracy. Zdaniem niektórych członkiń klubu, dla tych kobiet byłoby lepiej, gdyby zostały w domu i zajęły się swoimi dziećmi: „siedzenie w domu jest najgorsze, ale z tego składa się nasze życie”. Informantki, które same znalazły się w takiej sytuacji, przyznają, że nie czuły się wówczas dobrze. Lekarka wspomina okres, kiedy została w domu ze swoim nowonarodzonym synem, jako koszmar: „Musiałam siedzieć w domu, nie mogłam pracować i czułam się taka osaczona [...], bo uważałam, że ja się nie mam gdzie sprawdzić, ja nie mam jak myśleć, ten marazm na okrągło, kupki, pieluszki, śniadania, spacer i w koło”.

Mimo że osoby konstituujące tę grupę podkreślają różnice między płciami, akcentują także ich równość. Jako „różne, ale równe” kobiety mają prawo same podejmować decyzje dotyczące ich życia: „Ja należę po prostu do takich ludzi, czy do takich kobiet, które nie dadzą sobie w kaszę dmuchać. I nie lubię jak ktoś mi mówi, że ja jestem gorsza, jak ja swoją wartość znam”. W świetle esencjalistycznych dyskursów, które ograniczają prawa kobiet jako osób równych mężczyznom, ich krytyka (tak jak w przypadku „świadomych obywaterek”) skierowana jest przede wszystkim pod adresem Kościoła rzymskokatolickiego i braku akceptacji z jego strony kobiecych praw reprodukcyjnych, a w szczególności ich prawa do aborcji.

Powyższe podejście do problematyki związanej z płcią ma znaczący wpływ na postrzeganie przestrzeni publicznych. Negocjując zagadnienie różnicy płci, członkinie klubu (zgodnie z myślą oświeceniową, która leży u podstaw współczesnych modeli liberalnej demokracji w stylu zachodnim) przeciwstawiają uniwersalnemu męskiemu rozumowi partykularne żeńskie uczucia. Ale uznanie różnicy między płciami rodzi dwa odmienne podejścia przedstawicielek tej grupy do nowych sfer publicznych.

**KOBIETY VERSUS MĘŻCZYŻNI.** Uznanie faktu, że nowe sfery publiczne uporządkowane są w męskim idiomie, prowadzi do stwierdzenia, że choć nie mniej wartościowa niż kategoria „mężczyźni”, kategoria „kobiety”, ze wszystkimi swoimi żeńskimi charakterystykami, nie jest odpowiednia dla działań w tych sferach. W związku z tym, mimo że kobiety w żadnym wypadku nie powinny być ograniczane do działań w przestrzeniach domowych, najważniejsze stanowiska w przestrzeniach publicznych należy pozostawić mężczyznom. Ich zdaniem kobiety mają trudności z panowaniem nad swoimi emocjami, co nie stanowi problemu dla mężczyzn; są drobiazgowe; mają kłopoty z percepcją całości zagadnień. Również płciowość/seksualność kobiet może powodować zakłócenia w ich publicznych działaniach: „kobiety mają miesiączki, różne inne stany dobrego i złego humoru i nie zawsze potrafią to jedno od drugiego oddzielić”. W związku z tym są bardziej niż mężczyźni skłonne do wnikania się w osobiste konflikty.

Zdaniem tej grupy stosunkowo niewielka reprezentacja kobiet w polityce i na stanowiskach kierowniczych wynika z tego, że „akurat tyle jest takich, które się nadają, które mają te emocje opanowane, które rzeczywiście nie są tak drobniawezgowe”. Poza tym obowiązki związane z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci także w pewnym stopniu ograniczają możliwości kobiet w sferach publicznych. Ale zasadniczo przedstawicielki tej frakcji nie uważają, żeby taka sytuacja stanowiła problem: „Ja nie wiem, czy po prostu jest sens wszędzie tak podkreślać tą płęć [...]. Może powinni być też tacy mężczyźni, którzy zadbają o interesy kobiet [...]. Ja sobie nie wyobrażam, żeby mój mąż, będąc w parlamencie, przegłosował jakąś ustawę na niekorzyść kobiet. Jeżeli facet czuje, jest normalny i ma poukładane to, to jest niemożliwe po prostu, bo co to za sens w ogóle. Oni bez kobiet nie istnieją, przecież wiedzą o tym”.

Relatywnie mała liczba kobiet na najwyższych stanowiskach wynika też z odmienności potrzeb. Członkinie klubu podkreślają, że dla kobiet szeroko pojęta aktywność w sferach prywatnych może być równie atrakcyjną formą samorealizacji i źródłem poczucia życiowego sukcesu, co dla mężczyzn działalność w dziedzinie gospodarki i polityki: „Dla mężczyzny właściwie najważniejsza jest jego praca i ta praca powinna właśnie mieć jakiś wymiar albo finansowy, albo prestiżowy, a kobiety wybierają [...]. Kobiety mają zupełnie inne potrzeby i zwykle jak jest dziecko, rodzina, to się nie zawaha i facet też się nie zawaha”. W szczególności te członkinie klubu, które zaangażowane są w czasochłonne kariery zawodowe, przyznają, że wolałyby raczej cieszyć się życiem niż poświęcać cały czas współzawodniczeniu z mężczyznami, co właśnie robią. Niemniej to stanowisko nie przekłada się na rzeczywiste porzucenie lub zmianę pracy zawodowej, co jest zrozumiałe w sytuacji, gdy to działania w sferach publicznych są w ich oczach źródłem rzeczywistego prestiżu i wartości społecznej.

Biorąc pod uwagę powyższe charakterystyki przypisywane kobietom oraz przekonanie, że sfery publiczne uporządkowane są w męskim idiomie, członkinie klubu podkreślają, że jeśli kobieta chce działać w przestrzeniach politycznych czy gospodarczych na równi z mężczyznami, musi przejąć męskie sposoby działania i wiążące się z tym konsekwencje. Te konsekwencje mogą zagrozić jej kobiecej tożsamości: „Jak człowiek coś chce zrobić, to niestety musi pewne rzeczy, które przynależą do kobiety odrzucić [...]; staje się człowiek nie tym, kim powinien być. Kobieta wchodzi w męski świat i musi, żeby tam dobrze funkcjonować”. Chociaż kobieta „z umysłem kobiecym” może być równie dobra jak mężczyzna w działaniach w sferach publicznych, próby takie zwykle ostatecznie zwracają się przeciwko niej: „mężczyźni tego nie lubią [...], mężczyźni się takich kobiet boją [...] i mądre dziewczyny, naprawdę wartościowe, są samotne”. Poza tym przejmowanie przez kobiety zadań należących do męskiej

sfery odpowiedzialności doprowadza do przeciążenia ich obowiązkami, „bo mężczyzna to taka bestia, że jak już tylko widzi, że ktoś za niego coś zrobi [...] to się rozleniwia, a kobiety przez to mają więcej na swojej głowie”.

Kiedy kobieta decyduje się na wejście do męskich przestrzeni publicznych, nie powinna oczekiwać specjalnego traktowania, ale stosować się do reguł gry. Trudności, które kobiety jako potencjalne lub aktualne matki napotykają np. na rynku pracy, nie są postrzegane jako dyskryminacja kobiet. Członkinie klubu podkreślają, że w warunkach gospodarki rynkowej ważna jest wydajność i dyspozycyjność pracownika: „to są względy ekonomiczne”. Tak więc jeżeli jakakolwiek dyskryminacja istnieje, jest spowodowana przez naturę, ponieważ kobiety „mają więcej obowiązków, mają rozdwojenie na macierzyństwo, dom i pracę zawodową, no ale już temu mężczyźni nie są winni”. Członkinie klubu należące do tej grupy uważają, że odrębne instytucje społeczne czy państwowe zajmujące się wyłącznie sprawami kobiet są zbędne. Ich zdaniem kobiety, które chcą działać w sferach publicznych, muszą być na tyle dobre, aby same sobie poradzić.

**KOBIETY I MĘŻCZYŻNI.** Inne przedstawicielki frakcji „przestrzeni płci” nie podzielają jednak powyższych opinii. Mimo że przeciwstawiają uniwersalny męski rozum partykularnym żeńskim uczuciom, rozróżnienie to nie prowadzi do utożsamiania „męskiego” z „publicznym”, a „żeńskiego” z „prywatnym”. W tym przypadku usiłują raczej zredefiniować koncepcje sfer publicznych tak, żeby męska i żeńska perspektywa mogły w nich koegzystować jako uzupełniające się elementy. W rezultacie kobiety jako „różne, ale równe” partnerki mężczyzn powinny wносить swój wkład do działań publicznych bez konieczności przystosowania się do męskiego modelu promowanego w oficjalnych debatach.

Członkinie klubu twierdzą, że chociaż ze względu na odmienne predyspozycje intelektualne kobiety i mężczyźni myślą inaczej, nie oznacza to lepszych czy gorszych zdolności do pracy na stanowiskach kierowniczych: „Myślenie analityczne, takie myślenie kobiety, często bardziej się przydaje niż rzut oka perspektywiczny na wielkie przedsięwzięcie mężczyzny. Ja myślę, że w ogóle obydwa sposoby tego myślenia są potrzebne”. Nawet jeżeli kobiety często do pewnych spraw podchodzą raczej uczuciowo niż racjonalnie, nie oznacza to, że są mniej skuteczne niż mężczyźni. Ich zdaniem jest wiele miejsc w parlamencie czy we władzach lokalnych, które są wręcz stworzone dla kobiet, „gdzie nie tylko rozum, bo to jest potrzebne, trzeba coś tam w tej mózgowicy mieć, ale również serce, gdzie można pomóc, gdzie można doradzić”. Kobięce doświadczenia związane z płciowością/seksualnością, macierzyństwem czy emocjonalnością wywołują po prostu specyficzne strategie, które nie są jednak mniej skuteczne niż strategie mężczyzn: „Wszystkie mamy «sex appeal», naszą broń

kobietą, przynajmniej do jakiegoś wieku, która potrafi załatać jakieś inne dziury, tam, gdzie męczyzna przychodzi, tak jak to kiedyś bywało, stawia na stół połówkę, żeby dobrze zacząć rozmowę”. Napiętą sytuację można rozładować za pomocą kokieterii, nawet jeżeli występuje się w roli szefa: „ja ich tak ustawiałam: «dzisiaj wchodzę, taka piękna jestem, a tu mi nikt niczego miłego nie mówi». To już była zupełnie inna atmosfera”. Zasadniczo informatorki uważają, że kobieta, jeżeli ma odpowiednie kwalifikacje, jest znacznie lepszym szefem niż męczyzna: „tam gdzie są kobiety jest cieplej, jaśniej, bardziej zwraca się uwagę na kulturę, ludzie tam tak cicho mówią do siebie, łagodniej”. W ich oczach kobiety „lepiej postrzegają, lepiej czują, przez to są bogatsze, wcale nie przez to, że rodzą dzieci, tak jak mężczyźni mówią”.

Wysoka ocena unikalności kobiecego doświadczenia, które w żadnym wypadku nie powinno być wykluczane z przestrzeni publicznych, wiąże się z szerokim uznaniem faktu, że konieczne są instytucje, które pomogłyby kobietom angażować się we wszystkie sfery życia i działać na rzecz wprowadzenia rzeczywistej równości płci. W przeciwieństwie do „świadomych obywaterek” przedstawicielki tej grupy nie postrzegają powyższych kwestii w kategoriach praw obywatelskich, ale właśnie praw kobiet. Informatorki krytykują m.in. to, że w wyniku procesów transformacyjnych kobiety „straciły mnóstwo takich socjalistycznych przywilejów, typu trzyletni płatny urlop wychowawczy”. Uważają, że państwo powinno pomagać godzić kobiecie jej role macierzyńskie i zawodowe: „Nie rozumiem, jak nasze władze likwidują przedszkola, boli mnie to, denerwuje mnie to. Jest pieniędzy w bród na jakieś różne bzdurne uroczystości, a nie ma na to, żeby tym matkom ułatwić”.

Mówiąc ogólnie, zasięg działania takich instytucji powinien obejmować dyskryminację kobiet na rynku pracy; pomoc samotnym matkom czy ofiarom przemocy w rodzinie; ogólnie – „reprezentować interesy kobiet na wyższym szczeblu”. Z tych samych powodów więcej kobiet powinno znaleźć się w parlamencie, „bo tam nikt naszych interesów babskich nie broni, nie pilnuje”. Jednak tak jak „świadome obywatelki” przedstawicielki tej grupy nie sądzą, że rozwiązaniem problemu niskiej reprezentacji kobiet na najwyższych szczeblach władzy państwowej jest system kwotowy. W ich oczach jest to „sztuczne manipulowanie demokracją”. Reasumując, wszystkie członkinie klubu, chociaż czasem krytyczne w stosunku do nowych rzeczywistości w kontekstach powiązanych z płcią, jako osoby, które odniosły sukces w procesie adaptacyjnym, zdają się przywiązywać do modelu liberalnej demokracji w wersji zachodniej.

Przedstawiony materiał pokazuje, że nawet w ramach jednego klubu można wyróżnić kilka grup ze względu na podejście do problematyki związanej z płcią. Oczywiście powyższe rozróżnienia nie powinny być odczytywane literalnie, ale jako pewne trendy wskazujące różne sposoby negocjowania procesów transformacyjnych przez pojęcia płci. Poglądy członkiń klubu rzadko zbieżne są z poglądami autorek tych publikacji, które twierdzą, że kobiety w kontekstach postsocjalistycznych nie mają potrzeby wyrażania swoich interesów w sferach publicznych w kategoriach płci. Żeńska perspektywa nie zawsze jest tu zawieszona na rzecz pozornie neutralnej w kontekście płci perspektywy obywatela, a polityczna koncepcja „kobiety” pojawia się często nie tylko dla wyrażenia praw obywatelskich, lecz także praw kobiet. W konsekwencji założenie, że postawa antifeministyczna wśród kobiet stanowi jedną z charakterystyk procesów transformacyjnych w Europie Środkowej/Wschodniej nie wydaje się w pełni uzasadniona.

Pytane o swój stosunek do feminizmu członkinie klubu podkreślają, że jest ważny w perspektywie historycznej, ponieważ dzięki ruchom emancypacyjnym kobiety są dzisiaj pełnoprawnymi obywatelkami. Obecnie został jednak „prze-gięty” i dlatego spotyka się z negatywnymi reakcjami w Polsce. W rezultacie niewiele z nich uważa, że nadal jest w naszym kraju potrzebny. Rodzi skojarzenia z agresywnymi kobietami, które „walczą z facetami na siłę, o wszystko”. Ale zgadzają się z tezą, że kobiety mają prawo decydować o swoim własnym życiu i popierają „kobiece ruchy demokratyczne, ruchy popierające jakiegokolwiek działania na rzecz kobiet”. W związku z tym wydaje się, że problemem jest tu przede wszystkim etykieta „feminizm”, a nie przesłanie, które się za nią kryje.

Niemniej mimo że większość członkiń klubu dostrzega pewne niekorzystne aspekty procesów transformacyjnych, również te związane z płcią, wiele z nich nie uważa, że kobiety jako grupa społeczna są największą przegraną zachodzących zmian. Podkreślają, że równouprawnienie płci w okresie socjalizmu było pozorne; po 1989 r. nastąpił „powrót do normalności”; a źle wiedzie się przede wszystkim kobietom z tych grup społecznych, które nie odnalazły się w nowej sytuacji głównie z powodu „socjalistycznej mentalności”, postaw roszczeniowych czy braku odpowiedniego wykształcenia. Te, które uważają, że sytuacja kobiet w ogóle uległa pogorszeniu, podkreślają, że dotyczy to „innych kobiet”, a nie ich osobiście, jako że one z „socjalistycznych przywilejów” nigdy nie korzystały.

Poglądy te są ściśle związane z faktem, że negocjując procesy transformacyjne w kontekście płci, członkinie klubu nie odwołują się jedynie do socjalistycznych dyskursów równości i esencjalistycznych dyskursów różnicy między płciami, ale również do kategorii klasy. W związku z tym powyższe podejście do problematyki płci odzwierciedla szersze poglądy informaterek na kwestię

tw. transformacji systemowej. Z jednej strony procesy transformacyjne opisywana są w dość ogólnych terminach jako „powrót do normalności” (związany z możliwością podróżowania, paszportami w domu, wolnością osobistą, wolnością wyboru czy dostępnością towarów na rynku), którym jednak towarzyszą stwierdzenia, że dla nich osobiście „nic się nie zmieniło”. Z drugiej strony grupę charakteryzuje przekonanie, że im udało się pomyślnie zaadaptować do nowych warunków ekonomicznych, politycznych i społecznych, jakie pojawiły się w Polsce po 1989 roku<sup>15</sup>. Te wątki pojawiają się wyraźnie w dyskursach dotyczących płci. Na poziomie indywidualnym istotne są też doświadczenia związane z historiami życia, rodziną pochodzeniową, mężami czy po prostu poszczególnymi osobowościami.

Reasumując, należy pamiętać, że sytuacja kobiet w Polsce czy w innych krajach Europy Środkowej/Wschodniej jest w rzeczywistości wysoce zróżnicowana, co wiąże się z ich odmiennym usytuowaniem w ramach zobiektywizowanych struktur kulturowych, społecznych, politycznych czy ekonomicznych, a więc ze zróżnicowaniem doświadczeń i będących ich rezultatem dyskursów i praktyk. W związku z tym zamiast zakładać, że nie istnieje polityczna kategoria „kobiety” czy odrębna „tożsamość kobiet” w nowych sferach publicznych lub też, że antyfeminizm jest jedną z cech rzeczywistości postsocjalistycznych, należy raczej analizować, jak różni aktorzy społeczni negocjują procesy transformacyjne za pomocą kategorii płci, w tym, do jakich różnorodnych tożsamości indywidualnych i zbiorowych (niekoniecznie dotyczących płci) się odwołują; jakie znaczenia przypisują pojęciom „kobiety” i „mężczyźni” w różnych dyskursach dotyczących sfer publicznych; jak zróżnicowanie znaczeń wpływa na rozumienie tych sfer oraz potrzeb, praw i obowiązków kobiet i mężczyzn funkcjonujących w ich ramach; oraz jak w tych kontekstach pojmowany jest „feminizm”. W przeciwnym razie, jak pisze D. Smith, stworzymy jedynie świat teoretycznie skonstruowanych obiektów i uwolnimy dziedzinę dyskursu od jej związków z życiem konkretnych ludzi, a nasze debaty będą dotyczyły wyłącznie bytów pojęciowych<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> Cf. M. Baer, *Procesy transformacyjne i klasy średnie w Polsce. Kilka uwag z perspektywy antropologa*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej”, 2000, nr 1, s. 71–91.

<sup>16</sup> D. Smith, *The Everyday World as Problematic*, Boston 1987, s. 130.